

Wręcz zazdroścę bohaterce

Rozmowa z GERALDINE ARON, autorką monodramu „Mój boski rozwód”

Od końca czerwca na Scenie Pod Ratuszem Teatru Ludowego w Krakowie można zobaczyć monodram Geraldine Aron „Mój boski rozwód” z Krystyną Podleską w roli głównej. Spektakle odbywają się sobotę i niedzielę o godz. 19.

Przedstawienie opowiada historię kobiety w średnim wieku po nieszczęśliwych przejściach, która zostaje w domu sama, tylko z psem i telefonem.

Z okazji polskiej premiery sztuki do Krakowa przyjechała autorka „Mojego boskiego rozwodu” Geraldine Aron; poprosiliśmy ją o rozmowę.

- Z zainteresowaniem czytałem scenariusz Pani monodramu. Muszę przyznać, że to bardzo feministyczny tekst.

- Nie sądzę. Przede wszystkim feministkom zakończenie się by nie spodobało. Bohaterka bowiem, choć heroicznie uwalnia się na początku monodramu spod władzy męża, na końcu wciąż pragnie mężczyzny, chce być od niego zależna. Uważam zresztą, że takie jest życie. By jej nie było smutno, nie pozostawiam jej bez widoków na miłość. Daję szansę zakochać się jej jeszcze raz.

- No faktycznie, tak jak w życiu...

- Oczywiście. Jak w życiu. Zresztą przyznam, że z pewnością nie napisałam takiego monodramu o rozwodzie, gdybym sama go nie przeżyła. Muszę jednak zastrzec, że ta sztuka to fikcja. Czyli w gruncie rzeczy nie ma wiele wspólnego z moim konkretnym przypadkiem. Sama wręcz zazdroścę bohaterce tej optymistycznej końcówki.

- Jako żywo ręcę, że niepotrzebnie się Pani martwi.

- Dziękuję za miłe słowa. Problem jednak polega na tym, że w teatrze można manipulować postaciami i z łatwością przychodzi autorowi powiedzieć: „Miej na



Krystyna Podleska w monodramie „Mój boski rozwód”
Fot. Agnieszka Olczak

dzieje”. Mając na przykład bardzo atrakcyjnego przyjaciela, którego jednak bardzo lubię - mogę z niego uczynić bohatera i przystojniaka nad przystojniaki. Takie są uroki fikcji.

- W Pani fikcyjnym monodramie bohaterce stosunkowo łatwo przychodzi zakończenie związku. W życiu bywa trudniej...

- Ona wcale taka zdecydowana w tym swoim rozstaniu nie jest. Na początku

bardzo się waha, jest szalenie niepewna. To znów bardzo życiowa postawa, bo generalnie ludzie rzadko są w 100 procentach pewni, że w danym momencie nastąpił koniec związku. Relacje oczywiście się osłabiają, namiętność więdnie, jak na dłoni widać, że to już nie jest ta miłość, co kiedyś. Podjęcie decyzji odejścia, szczególnie po wielu długich latach spędzonych razem, przychodzi więc naprawdę z ogromnym trudem.

- To rzeczywiście smutne. Chociaż muszę też od siebie dodać, że ja nic złego nie widzę w przywiązaniu.

- Ja generalnie też nie, chociaż jest taki rodzaj przywiązania, który nie wynika z wolnych wyborów człowieka. Kobiety tu mają gorzej, są bowiem o wiele częściej od mężczyzn uzależnione. Przy tym częściej bywają samotne. Mają mnóstwo czasu na różne przemyślenia. Dostrzegają, że przywiązania też można się oduczyć. Dlatego są tak wobec tego przywiązania krytyczne. Mężczyźni - a mam na to wiele przykładów - przechodzą z jednego skrzydła pod drugie: najpierw mama, potem dziewczyna, żona, czasami druga żona... Rzadziej czują się samotni i, niestety, rzadziej myślą o przywiązaniu.

- No, no. Proszę uważać z tymi generalizacjami.

- Powtarzam: mam na to wiele przykładów. Co nie znaczy oczywiście, że wszyscy są tacy. Generalizować czasem trzeba, by się orientować w rzeczywistości. Moja bohaterka mówi na przykład, że w pewnym wieku należy się pozbyć marzeń. Kobieta bowiem, szczególnie kobieta po czterdziestce, przestaje być atrakcyjna. Taka po prostu jest biologia i choćbyśmy wmawiali sobie, że jest inaczej - tego nie zmienimy. Kobieta po czterdziestce wypada więc z obiegu zainteresowania mężczyzn. Jej szanse na rynku matrymonialnym się zmniejszają. Także i o tym jest moja sztuka.

Rozmawiał: MARCIN WILK